Rok VII. We Lwowie dnia 24. sierpnia 1899. Nr. 34.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 6 zł 60 ct. półroczna 3 „ — „ kwartalna 1 „ 60 „
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Racya czy paradoks?*)

II.

Artykuł mój o reformie nauki religii w szkołach średnich, ogłoszony w styczniowych numerach *Gazety Kościelnej*, nie wywołał z kompetentnej strony żadnej dyskusyi, żadnego pro lub contra. Jedna tylko Szan. Redakcya *Dwutygodnika Katechetycznego* uczyniła o nim krótką wzmiankę, ale głównie w tym celu, aby mi wytknąć ignorowanie tego, co w tej sprawie zrobiło się już i robi po za Lwowem. Zarzut to całkiem słuszny, ale szczerość nakazuje mi wyznać, że nie jestto ignorowanie, lecz poprostu ignorancya, której zresztą dziwić się nie można. Czyż nie uprzedziłem, że jestem starym i zacofanym wiejskim parochem?

Dwojako tedy milczenie owo tłumaczyć sobie mogę: albo jako lekceważenie mojego projektu, nie zasługującego na trud odpowiedzi, albo też jako jego aprobatę, w myśl znanego przysłowia: *qui tacet consentire videtur*. Wybieram oczywiście drugą alternatywę — i na podstawie tej domniemanej zachęty ze strony Sz. Czytelników ośmielam się dotrzymać danego przyrzeczenia t. j. wypowiedzieć jeszcze parę myśli o reformie nauki religii w szkołach ludowych.

Jeśli szkoły średnie zasługują pod względem nauki religii na wszelkie ze strony kapłanów usiłowania i trudy, aby nauka ta udzielała się młodzieży z największym możliwie pożytkiem, to zaprawdę szkoły ludowe powinny być jeszcze bliższe sercu naszemu. Przyczyna tego prosta, bo lud stanowi rdzeń i podstawę całego narodu; z ludu, przez nieunikniony ruch życiowy, wytwarzają się lub zasilają inne stany społeczne: z ludu powstaje inteligencya, która ma przed sobą otwartą drogę do wszystkich urzędów i stanowisk — słowem lud jest owym korzeniem, którego soki żywotne obiegają cały organizm narodu i sięgają do najdalszych, do najszlachetniejszych jego gałązek. Żyją one i kwitną tymi sokami, które ciągną z pokornego i na pozór upośledzonego korzenia. Im tedy silniejszy korzeń, tem zdrowszy pień i konary — czyli innemi słowy: im więcej wiary, im więcej ducha religijnego w ludzie, tem więcej (prawem duchowego dziedzictwa) udzieli się go inteligencyi i wszystkim klasom społecznym; przeciwnie zaś, biada narodowi, w którym wiara ludu zamiera i tętna życia religijnego słabną! Czemże bowiem wówczas zasilać będzie swoje bliższe i dalsze konary, kiedy soki korzenia jego uschły? Niestety, powtórzy się na nim historya Jonaszowego krzewu...

*) Zpóźnione z powodu długiej niemocy autora.

Jeśli przeto chcemy mieć duchowieństwo wzorowe i ducha Bożego pełne, urzędników państwowych wierzących i szanujących wiarę, kupiectwo pobożne i sumienne, rzemieślników pracowitych, trzeźwych i niedostępnych różnym zgubnym nowostkom — słowem jeśli chcemy mieć większą sumę skarbów moralnych we wszystkich warstwach społecznych, poświęćmy się całem sercem podniesieniu i pielęgnowaniu ducha religijnego w ludzie.

Przystępuję do rzeczy.

W jakimże tedy kierunku należałoby przeprowadzić reformę nauki religii w szkołach ludowych?

Jeśli się nie mylę — a mówię to bez udanej pokory — byłoby rzeczą pożądaną przeprowadzić ją w dwóch kierunkach:
1. pod względem treści — i
2. pod względem formy, czyli metody wykładu.

Objaśnię te dwa punkta kilku prostemi uwagami, bo mam przekonanie, że najlepszym rozjemcą w takich kwestyach jest prosty, zdrowy rozsądek, poparty doświadczeniem Jaka szkoda — powiadam tu nawiasowo — że świat dzisiejszy tak go lekceważy, tak mało mu dowierza! Jak w życiu codziennem odbiegamy od naturalnej a wdzięcznej prostoty, lecz chcemy mieć wszystko sztuczne, błyskotliwe, różnemi prasami i maszynami wymęczone: tak też w życiu umysłowem, co nie jest upstrzone szumnymi frazesami, nie pokostowane mniemaną uczonością, to w oczach wielu małą posiada wartość! Stronią od tego z lekceważeniem, chociaż w tych prostych pozorach, jak w okruchach szarej rudy, mogą się kryć bryłki złota.

A.

Pod względem tedy treści wykładu, zdaje mi się, że reforma nauki religii w szkołach ludowych powinnaby zależeć na usunięciu owej monotonii, która stanowi dotąd charakterystyczną cechę naszego nauczania, z wielkim uszczerbkiem dla nauki i niesmakiem dla dzieci.

Przez tę monotonię rozumiem owo ciągłe powtarzanie *idem per idem*, czyli ciągłe klepanie tych samych rzeczy i w tych samych wyrazach — co trwa lata całe i stanowi jakby jakieś koło zaklęte, w którem biedne dzieci deptać muszą przez cały ciąg szkolnej nauki. Jakże pod tym względem daliśmy się wyprzedzić nauczycielom świeckim, krzewicielom ziemskiej mądrości! Obmyślają oni wciąż jakąś nową zaprawę do swojej nauki, odświeżają podręczniki, urozmaicają plany, aby uprzyjemnić wykłady i nadać im pewny urok, pociągający serce — a my zawsze stoimy na jednym punkcie, jakby kardynalnym dogmatem naszej dydaktyki było Jozuego: *sta, ne movearis!*

Uwidocznię to na przykładzie. Dzieci wiejskie obowiązane są uczęszczać do szkoły przez lat 6, a obowiązek

rozpoczyna się dla nich z końcem szóstego roku życia. Przychodzi więc to biedactwo na pół dzikie, trwożne, absolutnie nierozwinięte, ledwie umiejące trochę mówić — i po nauczeniu się pacierza — zaczyna właściwą naukę religii — od czego? Od suchej nomenklatury, od kucia na pamięć: s z e ś c i u a r t y k u ł ó w w i a r y, s i e d m i u S a k r a m e n t ó w Św., s i e d m i u g r z e c h ó w g ł ó w n y c h — z drugiej zaś strony od równie mechanicznego przyswajania sobie pierwszych danych katechizmowych w najdrobniejszych, rozumie się, rozmiarach.

Pierwszy tedy rok nauki religii upływa częściowo na ciągłem powtarzaniu i recytowaniu: »p i e r w s z e C h r z e s t, d r u g i e B i e r z m o w a n i e... albo: p i e r w s z e p y c h a, d r u g i e ł a k o m s t w o« — częściowo zaś na nabywaniu szczypty pojęć, tyczących się stworzenia świata, stworzenia i upadku pierwszych ludzi, narodzenia Chrystusa Pana, pokłonu Mędrców i t. d., które ubieramy w mniej lub więcej trafne pytania.

W roku drugim nauki powtarzamy literalnie to samo co do treści i formy. Znowu więc figuruje nomenklatura artykułów wiary, Sakramentów, grzechów i cnót głównych; znowu te same dane katechizmowe: o stworzeniu świata z niczego, a człowieka z mułu ziemi, o raju i wężu zwodzicielu, o Betlejemskiej stajence — słowem rzeczy już znane, które, jakby dla większej monotonii, podług jednego nawet podajemy szablonu.

Następnie zaś rok 3-ci i 4-ty, t. j. lata, w których dzieci szkolne używają już małego katechizmu, czyż wiele się różnią pod względem treści nauki od lat poprzedzających? Owszem, różnica ta jest bardzo nieznaczna, bo podręcznik rozpoczyna się także od nomenklatury, a następnie, w pierwszej zwłaszcza połowie, podaje pytania i odpowiedzi, które już wielokrotnie obijały się o uszy dzieci w tej samej prawej formie.

Nareszcie w roku 5-tym i 6 tym, kiedy dzieci posługują się już większym katechizmem, byłyby widoki na pewne urozmaicenie nauki, ale jeśli ks. proboszcz lub ks. katecheta usuwają dla jakichkolwiek powodów ten katechizm, a każą dzieciom uczyć się z małego, o ilez wówczas potęguje się ta monotonia nauki?! Zaprawdę, staje się ona w takim wypadku istną torturą moralną dla uczniów, bo muszą oni przez lat 4, t. j. przez rok 3, 4, 5 i 6-ty nauki nosić się wciąż z jedną malutką książeczką, muszą lata całe odwracać te same karty, kuć i powtarzać poraz 10-ty lub 40-ty te same formułki, słowem żywić się umysłową strawą, która nawet dla ich niewybrednego podniebienia wszelki smak utraciła.

Lecz czyż z tego, co mówię, wnosić należy, że repetycya nie jest potrzebna? Owszem, nie tylko potrzebna, ale nawet konieczna, bo umysły dziatek wiejskich są materyałem zanadto twardym, aby pierwsze cięcia zostawiały na nich rysy trwałe; lecz niechże ta repetycya będzie *ad sobrietatem*, niech będzie, że powiem, zręcznie zamaskowana, aby i cel zamierzony osiągnąć i nie odbierać nauce tego powabu świeżości, bez którego staje się ona nudna i niemiła dla dzieci.

(C. d. n.).

Kazanie na niedzielę XV. po Świątkach.

„A gdy się przybliżył ku bramie miejskiej, oto wynoszono umarłego, syna jedynego matki jego, a ta była wdową“. (Łuk. XVII. 18).

Przed naszemi oczyma staje nam dzisiaj groźny obraz śmierci. W miasteczku Naim w kwiecie wieku umiera młodzieniec, syn jedyny matki, która była wdową. Jakże wielka jej boleść, jakże gorzkie łzy jej po stracie jedynaka swego. Za jego ciałem postępując zwolna, powiada sobie: »synu mój, szczęście moje, pociecho moja, podporo i nadziejo moja, więc na zawsze już mnie opuszczasz; więc oczy twoje na zawsze dla mnie zamknięte, ręce twoje na zawsze skostniałe; nigdy już nie oglądam ja ciebie, głosu twojego nie usłyszę już nigdy. Obym była raczej przed tobą umarła«. I tak mówiąc sobie, gorzko płakała. Ale rychło osuszył P. Jezus łzy jej, rychło ją pocieszył. Rzekł jej. »*Nie płacz. I przystąpił i dotknął się mar i rzekł: Młodzieńcze, tobie mówię wstań. I usiadł ów, który był umarły, i począł mówić, i dał go matce jego*«. I smutek jej w radość się zamienił, a boleść w wesele wielkie.

Przyjdzie i nam także kiedyś umrzeć może niezadługo. Może w tym roku jeszcze, może w tym miesiącu, w tym tygodniu, a nawet i dzisiaj, bo śmierć jak złodziej przychodzi. I choć możemy obiecywać sobie, że ogień domu naszego nie spali, że woda nam roli nie zabierze, że nas żadne nie spotka kalectwo, ale tego nikt sobie obiecywać nie będzie, ze nigdy nie umrze. A termin śmierci tak ciężki, a chwila śmierci tak ważna. Termin to ciężki, bo naonczas trzeba się nam ze wszystkiem rozłączyć, chwila to ważna, bo od niej cała wieczność zależy. A termin ten, a tę chwilę i my przebyć musimy. Umrzemy, ale jaką śmiercią? Jakie życie taka śmierć, pamiętajmy o tem, a w nauce dzisiejszej dobrze się przypatrzmy:

1) śmierci sprawiedliwych,
2) i śmierci grzeszników.

I

Sprawiedliwym zawsze dobrze jest, dobrze im za życia, dobrze i przy śmierci. Za życia wiernie służąc Bogu swojemu, zażywa sprawiedliwy tego pokoju, który *przewyższa wszelki zmysł* (Filip. 4, 7). W szczęściu swojem i w pomyślności serce on wdzięczne podnosi do Boga i rozkoszuje się dobrocią Jego, w nieszczęściu zaś składa on krzyż swój u stóp Jezusa ukrzyżowanego, weseląc się niemało, że cierpi z Nim razem. I zawsze mu dobrze, zawsze on szczęśliwy.

I w śmierci samej jeszcze on szczęśliwy, bo smierć sprawiedliwych *lekka, słodka, upragniona nawet.*

Jedno jest, co człowiekowi śmierć ciężką przynosi: to ta rozłąka z tem wszystkiem, do czego serce swoje zbytecznie przywiązał. A cóż jest, coby sprawiedliwy nad miarę ukochał? Wszak skarby doczesne to w oczach jego i proch i popiół, bo jego skarb w niebie. Wiemy też z żywotów Świętych, jak mienie swoje ochotnie rozdawali ubogim, jak i największe bogactwa za nic sobie mieli. Ale i honory i dostojeństwa u sprawiedliwych są blichtrem jedynie. Dla nich jeden jest honor, dostojeństwo jedno, że są braćmi Chrystusa, a przyszłymi dziedzicami nieba. Tak i uciechy światowe nie mają dla nich żadnego zgoła powabu, owszem, weselem ich i uciechą prawdziwą trapić ciało swoje, i podbijać pod zakon Chrystusa. — Ale krewni, przyjaciele, sąsiedzi, oni to może serca i sprawiedliwych zbytecznie przykuwają do siebie. Nie powiem, żeby sprawiedliwy do najbliższych swoich nie miał przywiązania. Miłe mu dziecko jego, droga mu żona jego i przyjaciel jego mu drogi. On kocha ich, lecz kocha ich w Bogu. Na rozkaz Boży i tych najdroższych gotów on spokojnie opuścić, bo zresztą wie o tem, że się z nimi znowu w lepszej krainie na wieki połączy. — To i czemużby sprawiedliwy nie miał lekko umierać? Jako liść późną jesienią i lekko i łatwo się od gałązki swojej oddziela, tak i sprawiedliwy w chwili śmierci swojej łatwo mówi sobie: bądź mi świecie zdrowy, bądźcie mi zdrowe wy dziatki, ty mężu mój, ty przyjacielu mój, bywajcie mi zdrowi. Bo zanim go śmierć i z najdroższymi przychodzi rozłączyć, on dawno przedtem już serce swe od nich oderwał. Zanim mu świat powiedział: wynijdź odemnie, on z tego świata wyszedł już dawno, wyrzekł go się dawno. To też lekko umiera, cicho, łagodnie, jakby się tylko do snu dłuższego układał. — O zaprawdę: »*Droga przed oblicznością Pańską śmierć Świętych Jego*« (Ps. 115, 15).

Ale śmierć sprawiedliwych i słodka jeszcze. Cóż to im przecie w tej chwili tak groźnej słodycz przynosi? Dobre uczynki ich, te cnoty ich, któremi przyozdabiali swe życie. Patrzno, jak to w dniu pogodnym wszelakie się weseli stworzenie. I ptaszkom wtedy wesoło. Jakże one rozkosznie sobie w powietrzu bujają, jak pieśni swoje nucą rozkosznie. I lilii pol-

nej wtedy wesoło, i fijołkom, i stokrotce, i bratkom. Alboż nie widzisz, jak uroczo się uśmiechają wtedy do słońca, główki swe do góry podnosząc. Kiedy i ryby w wodzie dzień pogodny mile odczuwają i wesoło sobie po szerokiem hasają jeziorze. — A człowiek sprawiedliwy, którego dzień życia cały pogodny, któremu słońce Bożych łask zawsze przyświecało za żywota jego, nie miałżeby wesołym być, kiedy mu przyjdzie umierać? On to naonczas oblicza sobie gorące swoje i rzewne modlitwy, i mówi: wszystkie one wstąpiły przed oblicze Pana. Oblicza sobie i posty i jałmużny i msze wysłuchane nabożnie, i powiada: Bóg mi to wszystko w księdze żywota zapisał. Tak, bo u Ciebie Boże nic nie przepada. I kubek zimnej wody ubogiemu podany, i on nie przepada. I to jest, co sprawiedliwemu śmierć słodką przynosi. I zda mu się wtedy, że się P. Jezus z nieba do niego uśmiecha, że ręce swe ku niemu wyciąga, a mówi: pójdź sługo dobry i wierny, pójdź oblubieńcze Serca mojego, pójdź do mnie, do raju. A kiedy w chwili śmierci jego krzyż do ręki mu podasz, on go całą siłą do serca przyciśnie, do ust swoich rozkosznie przytuli, każdą ranę Jezusową słodko ucałuje i powie: »*W ręce Twoje, Panie, polecam ducha mojego*« (Łuk. 23, 46). O zaprawdę: *droga przed obliczności Pańską, śmierć Świętych Jego.*

Ale i wtedy sprawiedliwy słodko umiera, kiedy mu pamięć dawne jego grzechy przypomni. On je odpokutował wszelako, obmył je łzami żalu i skruchy serdecznej, on je wszystkie dawno porzucił. Przyświeca mu więc miłosierdzie Boże i ta nadzieja, że mu Pan nieprawości jego przebaczy. Wtedy to przychodzą mu na myśl te słowa, któremi się Bóg do pokutującego grzesznika odzywa. »*Niezbożność niezbożnego nie zaszkodzi mu, któregokolwiek dnia nawróci się od niezbożności swej. Wszystkie grzechy jego, któremi grzeszył, nie będą mu poczytane*«. (Ezech. 33, 12, 16). I nadzieja ta, że dla jego pokuty P. Bóg mu grzechy przebaczy, śmierć jego słodką mu czyni. I spełnia się na nim, co Pismo św. powiada: »*Kto się Boga boi, przy śmierci dobrze mu będzie*« (Ekkl I, 13).

Kiedy sprawiedliwym śmierć nie tylko *i lekka i słodka, ale nawet i pożądana.* — Ażali więźniowi w więzieniu jego rozkosznie? ażali wygnańcowi na wygnaniu jego wesoło? A oto życie niniejsze to więzienie dla sprawiedliwego, to srogie jakieś wygnanie. Dusza jego do ciała przykuta, co chwila się w górę do Boga wyrywa na skrzydłach świętej miłości, ażeby Go posiąść na zawsze, a nadaremnie to czyni. Serce jego raz po raz za inną tęskni ojczyzną, a powrotu do ojczyzny tej jak nie ma dla niego, tak nie ma. Każdy dzień, godzina każda przedłuża mu tylko pobyt jego w tem więzieniu ciała, na tem srogiem wygnaniu, kiedy on za rajem szczęścia wiecznego tęskni, i całą duszą czemrychlej posiąść go pragnie. „*Któż mię wybawi od ciała tej śmierci*“ (Rzym. 7, 24), powiada on sobie, bo *jako jeleń pragnie do źródeł wodnych, tak pragnie dusza moja do Ciebie Boże* (Ps. 41, 2). A oto śmierć przed nim. Ona mu jego otwiera więzienie i na wolność synów Bożych go wyprowadza, ona mu bramy nieba otwiera. Jakże mu więc ta śmierć wielce pożądaną, jak upragnioną niezmiernie. Ze śmiercią wraz najgorętsze się jego spełniają życzenia: wtedy on na łono Ojca swego powraca, na łono Zbawiciela, na łono najlepszej Matki Maryi. Chóry aniołów, zastępy świętych oto jego towarzysze teraz i wierni przyjaciele jego. Od tej chwili czart nie ma już do niego przystępu, ani grzech, ani jaka pokusa, bo wnet na jego skroni korona chwały odpocznie, bo wnet Bogu swojemu on pieśń świętą na wieki wyśpiewywać będzie. Prawdziwie, jakże *droga przed obliczności Pańską śmierć Świętych Jego.*

Pewnej zakonnicy, ze Zgromadzenia Karmelitanek, oznajmił był lekarz, że śmierć do niej już się przybliża. Uradowana tą wesołą dla niej nowiną, rzecze do niego: »Czemuż więc, panie doktorze, za wieść tak przyjemną sutej się nie domagasz zapłaty«. Bo od szeregu lat ta zakonnica, z Bogiem i dla Boga żyjąc, nie tylko śmierci się nie obawiała, ale i tęskniła za nią, ale i z upragnieniem jej wyglądała. — A św. Wawrzyniec Justynian, kiedy bliskim był śmierci, do zapłakanych swoich powiedział: »pocóż te płacze? nie na łzy to pora, ale na wesele Wspólnie więc radujcie się ze mną. Oto się roztwierają bramy niebieskie, abym z Bogiem moim poszedł się połączyć«.

Tak oto umierają wszyscy sprawiedliwi. Śmierć rozkoszą dla nich, weselem i radością, całem upragnieniem ich serca. Możnaby powiedzieć, że sprawiedliwi nie umierają, ale zasypiają raczej, taka śmierć ich lekka. Możnaby powiedzieć, że oni nie zstępują do grobu, ale spieszą na gody, taka śmierć ich słodka. Że nie stratę jaką, ale zysk odbierają niezmierny, taka ta śmierć dla nich pożądana, taka upragniona przez nich. Zaprawdę: *droga przed oblicznością Pańską śmierć Świętych Jego:*

II.

A śmierć grzeszników? „*Śmierć grzeszników najgorsza*“ (Ps. 33, 22).

Niechno w mieście jakiem trzęsienie ziemi powstanie. Patrz, jak wszystko tam w gruzy się rozpada. Walą się mury, dachy z trzaskiem lecą na ziemię, a kominy wysokie chwieją się jak trzcina na polu. Wszystko tam w strasznem zamieszaniu Wszystko o twarzach pobladłych, włosach rozczochranych biega tu i tam, nie znajdując nigdzie miejsca bezpiecznego. Co za jęk, co za lament, co za rozpacz dokoła! Istny sądny dzień!

Taki też dzień śmierci grzesznika. Ciężki on, gorzki, ponury. Ale życie jego wielu się podobało bardzo. Okiem zazdrośnem spoglądali oni na szczęście jego, na bogactwa, honory, rozkosze i po cichu sobie szeptali: oto człowiek od losu wybrany. Tak mówiono i o bogaczu ewangelicznym. Czegóż bowiem do szczęścia mu brakowało, według pojęcia ludzi światowych? Żył on przecie w dostatkach, bo *był bogatym.* W wysokiem też zostawał poważaniu u ludzi, wszak *obłoczył się w purpurę i w bisior.* Nie odmawiał też sobie żadnej rozkoszy: *używał hojnie na każdy dzień* (Łuk. 16). To i cóż godniejszego zazdrości, kiedy nań okiem światowem spoglądniesz? Powiedzieć ci chyba, że w gronie szczęśliwych on najszczęśliwszy. Ale w jednej chwili jakaż przedziwna dzieje się odmiana, bo choroba ciężka przypada nań, a z nią i ucisk wszelaki. Prawda, łoże jego złociste, prawda, pościel jego miękka, nakrycie jedwabne, ale na tem wygodnem łożu on sam wije się i kurczy od boleści ciała. Poznaje, że śmierć niedaleko od niego, że życie z rąk się mu wymyka. I teraz, po raz ostatni, rzuca on okiem na obszerne komnaty swoje, na purpurę swą i bisior, na stoły pod złotem i srebrem się uginające, na wszystkie skarby swoje, a obfitość ich bardzo wielka była. — »Wszystko to zostawić mi trzeba — mówi on — wszystko, co było szczęściem mojem, rozkoszą moją, co stanowiło wielkość moją i dumę. Niechby przynajmniej te skarby moje w grobie moim przy mnie złożono. O jak one mi drogie, jak ciężko mi rozłączyć się z nimi«. Ciężko mu było rozłączyć się ze złotem i srebrem, ciężko purpurę i bisior tu pozostawić.

Tak ciężko i grzesznikowi każdemu przy śmierci — ciężko niezmiernie. Z dnia na dzień tu żyjąc, czegoż on szukał i pragnął? Czego? dostatków i jeszcze dostatków! I nagromadził ich sporo, a teraz musi je pozostawić innym, może obcym zupełnie, rozstać się musi z niemi na zawsze. I to szarpie serce jego i to rozdziera wnętrzności jego. — Pewien bogacz, w r. 1553 umierając, kazał sobie do łoża swego przynieść skarbiec swój i otworzyć go. I stało się tak, a on w skarbiec ten chciwie się wpatrując, zawołał: o złoto moje — cała nadziejo — całe wspomożenie moje — tyś mi nad wszystko, niech tam księża mówią o tobie co chcą. I z temi słowy na ustach skonał. Jako piorun dąb odwieczny na poły gwałtownie rozdziera, tak i śmierć serce onego bogacza chciwego rozdarła gwałtownie I skonał. I to jest, co przy śmierci zbytecznie ugniata grzesznika, to zbyteczne przywiązanie do bogactw.

Czegoż to jeszcze i szuka i pragnie grzesznik za życia? Rozkoszy i jeszcze rozkoszy. One mu zawsze przed jego oczyma, one mu całe jego przepełniają serce. Byle używać,

jak najwięcej używać, oto jego jedyne pragnienie. I używa i we wszystkiem sobie dogadza. Dogadza sobie w jedzeniu i piciu, w ucztach i biesiadach, a najwięcej w tej rozkoszy sprośnej, której VI. przykazanie zabrania, mówiąc nie cudzołóż.

I bogacz ów ewangeliczny cały był w tych uciechach utonął. *„Używał hojnie na każdy dzień“*. Aż tu naraz śmierć w oczy mu zagląda. »A więc żegnam was smaczne i wytworne potrawy — powiada — żegnam was słodkie napoje, żegnam i was bogate i obfite biesiady i ciebie rozkoszy ciała mojego. Już mi was nie kosztować dłużej, choć żal i tęsknota serce moje za wami porywa. Ale mi was nie kosztować dłużej«. I od ciężkości serca skrzywił usta swe i skonał.

Tak oto kona każdy rozkosznik. Po raz ostatni w chwili śmierci swojej, wyciąga on jeszcze swe ręce ku dawnym swywolom, a one tymczasem, przedrzeźniając mu, opuszczają go wszystkie. Jedno ciało zabiera on z sobą do grobu, któremu sromotnie nieraz dogadzał, aby je oddać na żer robactwu. O jakież *ciężkie jego konanie!*

A jakie i gorzkie! Boć iskierka wiary w sercu jego jeszcze pozostała, a ta iskierka powiada mu: za tobą grzechy same, ciężkie, obrzydliwe, sprośne, a przed tobą Bóg, groźny i surowy twój Sędzia. Jakże pokażesz się przed Nim w tych łachmanach swych grzechów, jak się przed Nim pokażesz? I sumienie jego, aż dotąd uśpione, obudza się w nim. Jedno za drugiem z Bożych przykazań przypomina się mu, jedno za drugiem na niego woła: patrz, jakeś mnie znieważał. Czy widzisz te dni świąteczne pogwałcone przez ciebie? czy widzisz łzy ojca, łzy matki? czy widzisz te twoje zgorszenia maluczkich? a te domy rozpusty czy widzisz i te nałożnice twoje? — A spojrzyj jeszcze dokoła, tyle tu w każdym kąciku pod dachem twoim krzywd ludzkich, czy widzisz je? Myśmy wszystkie dzieła rąk twoich, myśmy owoce życia twojego. — Nie opuścim cię, nie opuścim. Wszystkie my z tobą pójdziemy daleko, daleko, za grób, na sąd Boży, aż do wieczności. A on, ten bezbożnik, prostując ciało swe, które już tężeje, zawoła: *„Obtoczyły mię złe, którym nie masz liczby“* (Ps. 39, 13). A on, otwierając przemocą oczy swe, spojrzy i larwy obrzydliwe zobaczy naokoło siebie i wołać pocznie: ścigajcie te potwory, ścigajcie. — Ale potwory te, to grzechy twoje, to dawne rozpusty twoje, a któż je od ciebie odściga? One to paszcze swe otworzą ku tobie, jakby cię wszystkie naraz pożreć chciały, otworzą paszcze na gorycz twą, na twe przerażenie.

O wtedy, w tej chwili ostatniej, ty i pijaństwo swoje za grzech sobie poczytasz, i cudzołóstwo, i kradzieże i kłamstwa i oszczerstwa i złamanie postów. One ci wtedy w postaci potworów i larw obrzydliwych przed tobą się ukażą. A teraz ty powiadasz, że wszystkie nieprawości te są niczem, że Pan Bóg z nich ani cię sądzić będzie, ani karać za nie w wieczności. Tak teraz powiadasz, przy śmierci powiesz inaczej. Te grzechy twoje śmierć twoją bardzo ci gorzką uczynią.

Nie dosyć tego, że pamięć na dawne nieprawości serce grzesznika umierającego goryczą zaprawia, ta pamięć obraz ponury przed nim roztacza, bo podwoje piekła przed nim otwiera. Grzesznik zatwardziały już na łożu śmierci słyszy ten wyrok: *„Idźcie odemnie przeklęci w ogień wieczny“* (Mat. 25, 41.). Wtedy już słyszy on ten wyrok: *„Związawszy ręce i nogi jego, wrzućcie go w ciemności zewnętrzne“* (Mat. 22, 13.). Już wtedy, w chwili śmierci, jęki potępionych do uszu jego dochodzą, ich lament i płacz, ich skarga bolesna. »Oto przyszli towarzysze moi — powiada on sobie — oto przyszłe moje mieszkanie«. Bo jawnie to widzi, że za godzin kilka do strasznej przejdzie wieczności, bo i to wyraźnie pojmuje, że ta wieczność dlań nieszczęśliwą będzie.

Prawda, na Boże miłosierdzie on wspomina sobie, wspomina, że żal serdeczny gładzi grzech wszelaki, że pokuta prawdziwa i największych grzeszników pojednywa z Bogiem. I tego żalu w sercu swojem on szuka, ale go nie widzi, i za tą się ogląda pokutą, ale jej nie znajduje w swem życiu. Bo nie on grzech porzuca, ale grzech porzuca jego. Inaczej brnąłby dalej w nieprawościach swoich, inaczej trwałby w nałogach swoich bez końca. I powiada sobie: wszystko już stracone. Poza mną życie bezbożne, przedemną sąd Boży i wieczność straszliwa. Wszystko stracone. Stracone niebo, stracony Bóg, stracona dusza moja, na wieki stracona. I wpada w rozpacz, i umiera jak i żył, i umiera bez Boga. *„Umarł bogacz i pogrzebion jest w piekle“* (Łuk. 16, 22.). Zaprawdę: *śmierć grzeszników najgorsza.*

Oto obraz śmierci grzesznika: czarny, ponury, okropny. I cóż mu pozostaje z tego, w czem się tak bardzo kochał za życia? Wszystko mu wtedy torturą samą, katuszą samą. Bo i widok dostatków, jakie posiadał, męczy go nieznośnie, bo i pamięć dawnych rozkoszy straszliwie go dręczy, bo i wieczność całą otchłań piekielną ze zgrozą przed nim otwiera. O śmierci, jakażeś i ciężka i gorzka i ponura dla każdego grzesznika! Pewien proboszcz zawezwany został do człowieka bogatego, bliskiego już śmierci. Zastał go w mieszkaniu wygodnie urządzonem, otoczonego sługami, krewnymi i przyjaciółmi. Lecz ujrzał także i szatanów w postaci psów, czekających, aby zaraz po śmierci porwać duszę jego. I stało się tak, gdyż nieszczęsny ten człowiek umarł w stanie grzechu. Owóż podczas gdy proboszcz jeszcze się w jego mieszkaniu znajdował, zawezwano go do ubogiej kobiety, która bliską będąc śmierci, zażądała przyjąć Sakramenta święte. Kapłan ten, nie mogąc wydalić się wtedy, posłał do chorej innego księdza, który wziąwszy przenajśw. Sakrament, odszedł. Przychodzi, a nie widzi tam ani wykwintnych sprzętów, ani sług, ani krewnych lub przyjaciół, gdyż była bardzo ubogą, i za całe posłanie miała trochę słomy. Cóż widzi jednak! Światłość nadzwyczajną, a Matkę Boską przy łożu umierającej. Ona to pocieszała chorą, a białą chustą obcierała pot jej, występujący na czoło. Spostrzega to ksiądz i przybliżyć się nie śmie. Ale Matka Boża skinęła nań, więc wszedł, i wysłuchał spowiedzi tej wiernej służebnicy Maryi. Po tej spowiedzi i Komunii św. oddała wnet ta niewiasta uboga ducha swego Bogu. (Ligouri — Uwielbienia Maryi).

Któraż z tych śmierci tobie się podoba? czy onego pana bogatego, czy tej ubogiej niewiasty? Wybieraj. — Możemy obiecywać sobie, że ogień domu naszego nie spali, że woda nam roli nie zabierze, że nas żadne nie spotka kalectwo, ale tego któż się z nas spodziewa, żeby nigdy nie umarł? A termin śmierci tak ciężki, a chwila śmierci tak ważna, bo od niej cała nasza wieczność zależy. Chcesz jednak umrzeć dobrze, żyj dobrze, bo jakie życie, taka i śmierć, taka też i wieczność. O Jezu, na krzyżu umierający, ześlij nam kiedyś śmierć sprawiedliwych. Naucz nas umierać już teraz, umierać światu i rozkoszom jego; naucz nas w twojej żyć bojaźni, duszą teraz już w niebie przebywać. Naucz nas tego Zbawicielu nasz, a śmierć nasza lekką nam będzie, i słodką i upragnioną. Amen. *Ks. W. P.*

Św. Ignacy z Antiochii.

I.

Lekki i świeży wietrzyk dął z płaskowzgórza Azyi Mniejszej na morze egejskie, rysując na jego tafli w barwnych i nieznacznych falach swoje niestałe zapędy i obwijając płaszczem słonych atomów wyspy i wysepki, które na kształt pereł otaczają szyję Azyi Mniejszej i Grecyi. Wspaniały okręt z oznakami rzymskiemi korzystał z pomyślnego wiatru a popychany dzielnemi dłońmi wiosłujących niewolników przecinał modrą toń. Płynąc majestatycznie wzdłuż wybrzeża Azyi Mniejszej, zatrzymał się na krótki postój w przystani wyspy Rhodos, ominął potem Samos i Chios i właśnie pod wieczór jako król morza wpływał do zatoki i przystani Smyrneńskiej.

Wszystko wyległo na pokład okrętu. Większa część podróżnych chciała wylądować, ponieważ dłuższy czas miano się zatrzymać w Smyrnie. Inni z pokładu podziwiali w zachwycie widok portu okazałego i obraz ruchliwego miasta. Pomiędzy ostatnimi zwracała uwagę podróżnych pewna grupa

składająca się z trzynastu mężów, stojąca na tylnej części pokładu obok stern. Trzech rosłych mężów postawy pięknej i wyniosłej otaczał pierścień dziesięciu żołnierzy rzymskich w świecących hełmach i w lśniących zbrojach, które im jak łuska węża odziewały piersi i biodra, a dziwnie odbijały od ogorzałych gołych łydek. Dzidy ich długie bodły powietrze. Snać była to straż, która czuwała nad trzema więźniami, z których jeden zwłaszcza stojący w pośrodku przyciągał swą wspaniałą postawą uwagę podróżnych a swą rozumną, energiczną zarazem i słodką twarzą wzbudzał poszanowanie wobec nieużytych nawet żołdaków rzymskich. Wtem okręt wykonał ostatni skręt, kotwica zawarczała. Stanął.

Mąż w kwiecie wieku z bujną czarną brodą, oliwkową twarzą, wielkiemi czarnemi i przenikliwemi oczyma, które na pochodzenie wschodnie wskazywały, wyprostował się, potoczył wzrokiem w dal na kłębiący się na brzegu motłoch a po chwili zwrócił się do swych dwóch towarzyszy temi słowy:

— Ufam, że wkrótce przyjdzie nas powitać nasz brat w Chrystusie Polikarp, który zarządza chwalebnie gminą smyrneńską.

— Ufam i ja — odparł towarzysz po lewej stojący, postawy również pięknej, choć nie tak wspaniałej — może nas pocieszy i pomoc jaką nam obmyśli, abyśmy się z rąk tych żołdaków wydostać mogli.

— Zozymie, Zozymie! — zawołał mąż — Nie chciej oddalać od nas łaski męczeństwa. Im więcej cierpieć będziemy, tem większą nagrodę obmyśli nam Chrystus. *Chrześcijanizm jest nie tylko dziełem milczenia, lecz także dziełem wielkości i blasku. A ponieważ Bóg go kocha, więc świat go nienawidzi* [1]).

— Ale gdyby — zauważył drugi towarzysz — Polikarp wstawił się u naczelników gminy rzymskiej, możeby nas uwolnili. A Ty, Ojcze, mógłbyś nadal na zbawienie swych owieczek pracować!

— Nie mów tak, o Rufusie! — odrzekł mąż — *Nic mnie nie powinno powstrzymać od tego, abym posiadł nagrodę, która mi jest przeznaczona. Tylko się waszej natarczywej miłości obawiam.... Nie chcę, abyście zachodzili o miłość ludzką, ale abyście wytrwali w miłości bożej. Nigdy nie znajdę lepszej sposobności połączenia się z Nim, nigdy nie dokonacie lepszego dzieła, jak wstrzymując się wstawić się za mną. Jeżeli nic nie powiecie, stanę się słowem Boga. jeżeli mię miłować będziecie miłością doczesną, będę znowu tylko odgłosem tego świata. Pozwólcie mi się ofiarować, dopóki ołtarz jest przygotowany. Połączeni wszyscy miłością, zaśpiewacie: Bóg raczył wysłać ze Wschodu na Zachód biskupa syryjskiego! Jest sprawą dobrą zasnąć dla świata w Bogu, aby się zbudzić w Nim.*

Towarzysze nie śmieli dalej nalegać. Patrząc weń, podziwiali tę nieustraszoną odwagę i chęć męczeństwa swego biskupa, Ignacego z Antiochii [2]) A może w tej chwili ich samych porwał ogniem miłości mąż boży i natchnął równą żądzą męczeństwa; albowiem po chwili zawołali obydwaj.

— Twoja wola i wola Niewinnego Baranka niech się stanie! Lecz wkrótce ich uwaga zwróciła się w inną stronę. Podróżni już byli opuścili okręt; pozostali tylko więźniowie ze strażą. Majtkowie i niewolnicy biegali około nich, zwijając liny i łańcuchy, wciągali wiosła, podnosili lub spuszczali płachty i żagle, wynosili i wnosili towary. Wtem od brzegu odbiła jedna łódź, potem druga i trzecia, kierując się do przybyłego okrętu. W pierwszej łodzi u jej dzioba stał mąż poważny, choć jeszcze młody, ubrany w szaty powiewne, kościelne. Za nim stali również duchowni widocznie do jego świty należący. Inne łodzie były napełnione wiernymi. Chyżo prując spokojną toń, łódki zbliżyły się wkrótce do okrętu. Był to Polikarp, biskup smyrneński, ze swymi towarzyszami. Przybyli powitać i uczcić Ignacego Antiocheńskiego.

Ignacy bowiem został w Antiochii skutkiem rozruchów motłochu pogańskiego, który okropne trzęsienie ziemi przypisywał nauce chrześcijańskiej, tamże coraz więcej się rozpowszechniającej, pod zarzutem wyznawania Chrystusa porwany i na śmierć zasądzony. Właśnie w tym celu wysłano go do Rzymu. aby tam jako mężczyzna niezwykłej urody i siły ucieszył lud rzymski w amfiteatrze. Ponieważ jednak festyny rzymskie miały się rozpocząć dopiero za jedenaście miesięcy, więc z podróżą morską się nie spieszono i pozwolono wszędzie we wszystkich miastach zatrzymywać się dłużej oraz znosić się z gminami chrześcijańskiemi. Te zaś sławą, gorliwością, dobrocią Ignacego i jego położeniem jako więźnia Chrystusowego zwabione, spieszyły chętnie i tłumnie doń; a zwłaszcza w Smyrnie, ognisku głównem wszystkich kościołów chrześcijańskich Azyi, przyjmowano go z największą czcią.[1]) On też korzystał skwapliwie ze sposobności Przyjmował poselstwa gmin chrześcijańskich i utrzymywał obszerną korespondencyę. Jego podróż równała się tryumfowi. Jak drugi św. Paweł, apostoł, utwierdzał wiernych w wierze, objaśniał i tłómaczył naukę Chrystusa; w czem jego położenie dodawało mu najwyższej powagi. Nawet pogan[2]) z nim podróżujących uderzył ów pochód tryumfalny.

Zaledwie tedy okręt stanął w zatoce smyrneńskiej, Polikarp jako biskup Kościoła przybył na powitanie. Odtąd prawie codziennie widywali się i znosili w ciągu pobytu okrętu.

Polikarp wszedłszy na okręt, padł w objęcia Ignacego. Po pierwszych powitaniach jęli naprzemian opowiadać swoje dzieje, stan kościołów i naradzać się nad coraz szybszem rozkrzewianiem nauki Chrystusa i zakładaniu nowych kościołów. Ale po chwili czulszy Polikarp, zważywszy stan więźnia i chcąc perłę Kościołów wschodnich na ich chwałę przy życiu utrzymać, począł prosić Ignacego, aby mu pozwolił czynić kroki potrzebne do jego wyzwolenia u braci rzymskich, z których wielu cieszyło się wpływem wielkim u sfer

[1]) S. Ignat. Antioch. Epist. ad Rom. 3, 3.

[2]) Zasądzenie św. Ignacego na śmierć nastąpiło w roku 9. panowania Trajana (Ruinard, *Acta sincera*, p. 696); zatem w r. 107 miesiąca stycznia, w którym rok 9. panowania Trajana się kończy. Umarł jednakże dopiero jedenaście miesięcy później, kiedy się rozpoczęły festyny rzymskie; zatem tego samego roku 20. grudnia, w którymto czasie poraz drugi konsulami byli Senecyon i Sura (Allard, *Histoire des persecutions*, p. 180) Czy jednak sam Trajan zasądził w Antiochii św. Ignacego, rzecz nie jest pewna. »Sed praeterea quaestio est, num acta *(Colbertinum)* passionis recte dicant Trajanum episcopum condemnasse et ego nego« (Funk I. prolog. XLVII). Miejsce przesłuchania, o którem obszernie opowiadają akta trojakiego rzędu: *martyrium vaticanum*, *colbertinum*, *Simeonis Metaphrastis* (*latinum*), nie jest pewne. Według *martyrium vaticanum* przesłuchanie (processus verbalis) Ignacego przez samego Trajana miało mieć miejsce w Rzymie, według *latinum i colbertinum* w Antiochii, kiedy Trajan wracał ze zwycięstw odniesionych nad Scytami i Dakami. Co do autentyczności tychże aktów męczeństwa św. Ignacego Funk, *Scripta Patrum apostolicorum*, I, LXXIX: »Nostris autem diebus non solum adversarii, sed etiam defensores Ignatii Acta martyrii supposititia et saeculo quarto exeunte vel saeculo quinto conscripta esse censuerunt, praesertim Uhlhorn, Zahn, Kraus« Opowiadanie nasze ma do zupełnie dowolne; wierne jest tylko o tyle, o ile przytacza słowa Ignacego wyjęte z jego listu do Rzymian i o ile oznacza miejsce męczeństwa Z aktów zaś nic nie ma w opisie; jakkolwiek przesłuchanie wielce się do tego nadawało.

[1]) Szczegóły podróży św. Ignacego z Antiochii do Rzymu nie są pewne Jedni każą mu większą część drogi odbywać pieszo, drudzy morzem, trzeci naprzemian lądem i morzem. Stąd wolno nam było postąpić dowolnie. Pewnem tylko jest, że biskup zatrzymał się rzeczywiście dłużej w ważniejszych miastach: w Smyrnie i Troadzie. Reszta niepewna: gdyż co stwierdzają jego listy, to obalają jego akta: vaticanum, colbertinum, latinum.

[2]) Lucianus, satyryk z drugiego wieku, wcielił tu i owdzie w swoje opowiadania »De morte peregrini« dzieje św. Ignacego z Antiochii.

rządowych lub sami zajmowali wysokie stanowiska. Ciężkie przychodzą czasy — mówił — dla Kościołów wschodnich z powodu rozpoczynającego się nanowo prześladowania. Wschodnim Kościołom potrzeba osobistości wielkiej, świętej i mądrej, któraby chrześcijan broniła i do wytrwania zachęcała. Ty, Ojcze — kończył Polikarp — jako uczeń św. Jana jesteś żywym świadkiem nauki Chrystusa. Jeżeli ciebie zabraknie, któż wiernych uczyć będzie? Więc pozwól, o Ojcze, wstawić się nam i rzymskim braciom.

Tu upadł Polikarp przed świętym mężem na kolana. Za jego przykładem poszli wszyscy inni, błagając z wyciągniętemi ramiony: — Pozwól!

Lecz Ignacy wzruszony w sercu, ale niewzruszony w postanowieniu jął mówić słodko, potem coraz potężniej do swych braci:

Wybaczcie: *wiem, co mam wybrać. Teraz poczynam być prawdziwym uczniem. Żadna ani widoma ani niewidoma rzecz nie powstrzyma mnie cieszyć się Jezusem Chrystusem. Ogień i krzyż, stada zwierząt, łamanie i trzeszczenie kości, kalectwo członków, zgniecenie całego ciała, niech srogie katusze demona zwalą się na mnie, bylebym się cieszył Jezusem Chrystusem! Świat i jego królestwa i przyjemności niczem są dla mnie. Lepiej dla mnie umrzeć za Jezusa Chrystusa niż panować nad krańcami świata. Szukam tego, który za nas umarł. Pragnę tego, który za nas z martwych powstał. Odrodzenie mnie pociąga. Uczyńcie mi tę łaskę, o bracia. Nie pozbawiajcie mnie życia prawdziwego. Nie skazujcie mię na to, co dla mnie jest śmiercią. Chcę należeć do Boga. Nie stawiajcie świata między Nim a mną. Pozwólcie mi chłonąć światło prawdziwe. Gdy tam dojdę wtedy będę prawdziwym mężem. Pozwólcie mi zostać naśladowcą męki mego Boga. Kto Go w sercu nosi, ten zrozumie, czego ja pragnę. Ten będzie miał litość nad moją nędzą, kto pomyśli o trudnościach, o które się rozbija mój poryw.*

Tu przerwał natchnione słowo, podniósł świetliste oczy w niebo bezchmurne, na którem gwiazdy już były rozbłysły. Duchem tonął w duchu Boga. Po chwili jednak spojrzał znów Ignacy na klęczących i zasłuchanych braci i tak z rosnącą powagą i płonącem obliczem mówić począł:

— *Zaklinam was, nie okazujcie mi tkliwości nadmiernej. Pozwólcie mi zostać strawą zwierząt, które sprawią, że się Bogiem cieszyć będę. Jestem Boga pszenicą: muszę być zmielony pod zębami dzikich zwierząt, abym się stał czystym Chrystusa chlebem. Łagodźcie je raczej, aby się stały moim grobem i nic nie zostawiły z mojego ciała, aby mój pogrzeb nikomu nie sprawił zachodów. Wtedy będę prawdziwym uczniem Jezusa Chrystusa, jeżeli świat nie ujrzy nawet mego ciała. Proście Chrystusa za mnie, abym się przez te członki stał ofiarą Boga. Nie rozkazuję wam jako Piotr i Paweł. Oni byli apostołami, ja jestem skazańcem. Oni byli wolnymi, jam jest niewolnik. Lecz jeżeli cierpieć będę, stanę się wyzwoleńcem Chrystusa i w Nim odrodzę się wolnym człowiekiem. Dzisiaj zakuty w kajdany, uczę się niczego nie pragnąć. Ze Syryi aż do Rzymu, na ziemi i morzu, dniem i nocą, walczę już ze zwierzętami, będąc przykutym do dziesięciu leopardów: chcę mówić o tych żołnierzach strażujących, którzysię tem drapieżniejszymi okazują, im się im większa dobroć wyświadcza. Dzięki ich twardemu obchodzeniu się ze mną ćwiczę się; ale nie dlatego jestem usprawiedliwiony. Obym się czemprędzej znalazł oko w oko przed zwierzętami, które mi są przeznaczone. Ufam, że je znajdę dobrze usposobione. Będę je raczej drażnił, aby mnie natychmiast pożarły i nie czyniły tak jak z niektórymi, których się tknąć obawiają. A jeżeli się krnąbrnemi okażą, zmuszę je.*

Znowu umilkł; albowiem płacz ozwał się tu i owdzie i przerwał potok natchnionych słów Ignacego. Jednakże już nie proszących, tylko zgadzających się z postanowieniem widział ich Ignacy. Więc podszedłszy do Polikarpa, podniósł go, mówiąc łagodnie do wszystkich:

— Uspokójcie się, podnieście się. Oto straż opróżnia już okręt. *Książe tego świata chce mnie olśnić i złamać mą wolę zostania z Bogiem. Niech mu nikt z was nie pomaga. Moimi raczej tj. bożymi stańcie się. Nie miejcie Jezusa Chrystusa na ustach, a w sercu świat. Niechaj zazdrość nie zamieszka w was. Gdybym was kiedyś prosił, abyście się wstawili, nie wierzajcie mi: w to wierzcie, co wam dzisiaj mówię. Mówię wam jako żyjący, a pragnący umrzeć. Moja miłość jest ukrzyżowana, a nie ma już we mnie ognia miłości dla świata, jest tylko jedno źródło żywe, które sączy we mnie i woła do mnie: Pójdź do Ojca! Nie mam już przyjemności w pożywieniu doczesnem ani w rozkoszach tego życia. Pragnę chleba bożego, który jest ciałem Jezusa Chrystusa, Syna Bożego, zrodzonego z pokolenia Dawidowego. Tesknię za napojem jego krwi, która jest miłością nieprzemijającą... Nie chcę już żyć jako ludzie. Stanie się to, jeżeli wy chcieć będziecie. Oby wam się tak spodobało, abyście się wy sami spodobali Bogu. Proszę was o to w kilku słowach: Wierzcie mi! Jezus Chrystus objawi wam, że mówię prawdę. On jest głosem prawdy: On, przez którego Bóg przemawiał. Proście, abym otrzymał to, czego pragnę. Nie według ciała, lecz według myśli Boga mówię wam o tem. Jeżeli będę godny cierpieć, ujrzę, żeście mi radzi byli; jeżeli będę odrzucon, poznam, żeście mnie nie kochali.* Ale wy mnie miłujecie. Pogódźcie się tedy z wolą Bożą. Oto, chwila rozstania nadchodzi. Żegnam was w imieniu Jezusa, który nas połączy razem u tronu swego Ojca Niebieskiego[1]).

A oni całowali jego szaty i stopy, obejmowali go z płaczem, tulili się doń jako dziatki, których ojciec opuszcza. Gdy łódki odwiozły wiernych do miasta i noc balsamiczna zupełnie zapadła i obwinęła okręt, mąż Boży, siedząc na zwojach lin okrętowych, rozmyślał, jako *chrześcijanizm jest nietylko dziełem milczenia, lecz także dziełem wielkości i blasku.* A gdy sen spuścił się na jego powieki, zdawało mu się, że drażni w amfiteatrze dzikie zwierzęta, aby go pożarły i aby on prędzej stał się *czystym Chrystusa chlebem.*

(Dok. nast.). *O. Euzebiusz S.*

Rozmaitości.

Wiec Organistów w Wiedniu. Chór muzyczny w kościele wielce przyczynia się do uświetnienia nabożeństwa i do podtrzymania uczuć religijnych, byleby wszędzie i zawsze sprawdzały się słowa, którémi instalowano organistów: *„Vide ut quod ore cantas, corde credas: et quod corde credis, operibus comprobes“.* (C. 20. Dist. XXIII.) Jest też rzeczą niewątpliwą, że organiści zadaniu swemu łatwiej sprostają przez assocyacyą, niż w odosobnieniu.

Tą myślą powodowane grono mężów, około muzyki kościelnej zasłużonych, między nimi słynny kompozytor, Dr. Ryszard Kralik — zwołują do Wiednia ogólny wiec organistów austryackich na 12., 13. i 14. września b. r. Przedmiotem narad będzie to wszystko, co rozwój i wydatność pracy organistowskiej utrudnia w dobie dzisiejszej i paraliżuje. Jakie jest stanowisko społeczne i położenie materyalne organistów? Jakich środków praktycznych użyć, aby obecne stosunki naprawić? Oto przedewszystkiem pytania, które przedłoży się wiecownikom. Nadto na porządku dziennym staną kwestye:

[1]) Słowa wielkiego męża przytoczone w naszem opowiadaniu są dosłownem tłómaczeniem wyjętem z jego listu do Rzymian. Z ośmiu autentycznych listów św. Ignacego, do Rzymian, Polikarpa, Smyrneńczyków, Ateńczyków, Koryntyan, Magnezyów, Tralianów, Filadelfijczyków, list do Rzymian jest i najwięcej autentyczny i najważniejszy. List ów podziwiała cała starożytność i nowożytność nie tylko jako perłę literatury kościelnej, lecz więcej jeszcze jako cenny okaz chrześcijańskiego ducha i pragnienia męczeństwa. Pisany był w Smyrnie w czasie postoju.

założenia pisma, poświęconego interesom stanu organistowskiego, kwestya śpiewnika kościelnego i chórów parafialnych, wreszcie kwestya księgarni nakładowej, którаby umożliwiła organistom tanie zakupno potrzebnych nut i ogłaszanie drukiem własnych kompozycyi, jeśli rozpowszechnić je warto. Główne punkta programu są następujące:

1. Powitanie gości (12. września).

2. Msza św. śpiewana. Otwarcie wiecu. Ustanowienie sekcyi (13. września rano).

3. Posiedzenia sekcyjne. (W pierwszej sekcyi omawiać się będzie położenie materyalne organistów, w drugiej kwestye, odnoszące się do naprawy muzyki kościelnej; trzecia zajmie się sprawą pisma organistowskiego i publikacyi muzycznych, czwarta sprawą stowarzyszeń zawodowych (13. września popołudniu).

4. Uroczyste posiedzenie publiczne (14. września przedpołudniem).

5. Wycieczka (14. września popołudniu).

Komitet przygotowawczy zaprasza na wiec nie tylko organistów, ale także wszystkich miłośników muzyki kościelnej. Zgłoszenia przyjmuje firma *F. Rörich* w Wiedniu (I. Kohlmarkt 11) i wydaje karty uczestnictwa za opłatą dwóch koron.

Uczestnicy wiecu otrzymają pomieszkanie w części bezpłatnie, w części za bardzo umiarkowaną cenę.

Z Kalwaryi Pacławskiej. Jak corocznie tak i w tym roku odbyły się w dniach 10, 11, 12, 13, 14 i 15 sierpnia wspaniałe uroczystości odpustowe. Z najodleglejszych nawet stron naszego kraju podążyły liczne zastępy pobożnych pątników na Kalwaryjską Górę, aby tam przed Cudownym Obrazem Matki Bożej wybłagać dla siebie i rodzin swoich potrzebne łaski i błogosławieństwo niebios, oczyścić się z grzechów w św. Sakramencie Pokuty i pokrzepić się na duchu Słowem Bożem. Jakoż rzec można, że świętą chciwością słuchały nieprzeliczone rzesze kazań, które głosili OO. Franciszkanie po polsku, a OO. Bazylianie po rusku. Do Sakramentów św. przystąpiło około 50 tysięcy wiernych obu obrządków.

Uroczystości i piękne nabożeństwa odpustowe podniósł i uświetnił obecnością swoją Najprzewielebniejszy X. Biskup-Sufragan Dr. Józef Pelczar w zastępstwie JE. Najprzewielebniejszego ks. Łukasza Soleckiego, Biskupa przemyskiego. Już dnia 13. sierpnia przybył on w towarzystwie O. Benignego Chmury, Prowincyała OO. Franciszkanów na Kalwaryę, gdzie oprócz wiernych czekali na jego przyjęcie OO. Franciszkanie jako też świeccy kapłani obu obrządków. Rzewne było to przyjęcie. U bram świątyni powitał Dostojnego Gościa gorącemi słowy X. Prowincyał Chmura i wskazał na łzy radości, których pełne były oczy wiernego ludu na widok wszystkim znanego, od wszystkich czczonego i kochanego Księcia kościoła. W odpowiedzi miał ks. Biskup Dr. Józef Pelczar wzniosłą i rozrzewniającą mowę, w której zaznaczył, że przybył po raz pierwszy jako biskup nie tylko w tym celu, aby sam osobiście złożył hołd czci i miłości Kalwaryjskiej Pani i polecić się miłościwej opiece Najłaskawszej Matki przed Jej cudownym obrazem, ale nadto, aby łaską Sakramentów św. uświęcać i umacniać, a Słowem Bożem nauczać, oświecać i do nieba podnosić dusze krwią Chrystusa Pana odkupione. I rzeczywiście przez trzy dni pracował niestrudzony, już to udzielając św. Sakramentu Bierzmowania, do którego przystąpiło blisko dwa tysiące wiernych, już to głosząc porywające i pełne namaszczenia nauki, już to przewodnicząc kapłanom w obrzędach kościelnych. Dnia 15. sierpnia nastąpiło zakończenie odpustu. Po kazaniu, wygłoszonem przez O. Alojzego Karwackiego odbyła się pontifikalna suma, a następnie X. Biskup Dr. Józef Pelczar udzielił arcypasterskiego błogosławieństwa blisko 80 tysięcznej rzeszy.

Kto patrzył na te tłumy wiernego ludu korzące się przed Cudownym Obrazem Matki Boskiej Kalwaryjskiej, kto widział ich nabożność w przystępowaniu do Sakramentów świętych, i słyszał te rzewne pienia, co z ich serc płynęły, temu mimowoli stanęły łzy w oczach i musiał sobie powiedzieć: *jest jeszcze silna wiara i głęboka pobożność w sercach naszego ludu.*

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Zmarł: O. Alfons Drążek, lektor św. Teologii z zakonu kaznodz. R. i. p.

Dyecezya przemyska.

Rekolekcye dla XX. Katechetów odbędą się w tym roku u WW. OO. Redemptorystów w Mościskach pod przewodnictwem samego ks. rektora Łubieńskiego. Za całe utrzymanie (przez 4 doby) uiszczą Katecheci szkół ludowych tylko po 6 złr., zaś Katecheci szkół średnich po 8 złr. Początek rekolekcyi będzie 26-go sierpnia wieczorem, koniec zaś 30-go sierpnia rano, poczem odbędzie się konstytuujące zebranie Związku Katechetów. Prosimy zgłaszać się bezzwłocznie do WO. Łubieńskiego.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ks. Jan Chęciński. Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.